Nr. 2. 1930 Rocz. XXVI

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czekowe PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER: 35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH“. Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 3239.

KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC 1930.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na kwiecień:	Na maj:	Na czerwiec:
1 Św. Teodory m.	3 NMP. Król. Kor. P.	2 Św. Marji od Fez.
2 „ Teodozji m.	7 Św. Flawji m.	8 *Zielone Św.*
5 „ Ireny p.	8 „ Stanisława, b.	9 Św Pelagji m.
15 „ Ludwiny p.	15 „ Zofji i córek	10 „ Małgorzaty
16 „ Julii p.	22 „ Heleny p.	13 „ Antoniego
20 *Zmartwychwst. P. J.*	29 *Wniebowst. P.*	16 „ Justyny m.
27 „ Zyty p. Patr. Sług	29 „ Magdaleny de P.	19 *Boże Ciało*
28 „ Anastaz. i Walerji	31 „ Anieli i Petron.	19 Św. Juljanny F.
30 „ Katarzyny S. p.		25 „ Lucyny p.
		27 *N. Serca Jezus.*
		27 Św. Władysława.

JAKŻE CIĘ KOCHAM!

Jakże Cię kocham, o Synu Królewski!
Ciebie samego, dla Ciebie samego,
Niesiesz mi w darze Twój klejnot niebieski,
Ty! Ukochany, słodki Jezu mój!

Wstydzę się Panie dogłębnie przed Tobą,
Że obojętne było moje serce,
Lecz je już teraz wypełniłeś sobą,
I nigdy więcej nie bywa w rozterce,
Jeno Cię kocha, słodki Jezu mój!

O daj mi miłość, męstwo i wytrwanie,
Bym Cię ujrzała kiedyś w chwili zgonu,
Przez krzyż, cierpienie wiedzie Twe kochanie
A ból jest drogą do Twojego tronu,
Ale Cię kocham, słodki Jezu mój!

Pójdę za Tobą, przez ból i niedole,
Pójdę za Tobą przez łzy i cierpienie,
Precz wygnam z duszy rozpacz i zwątpienie,
Bo mnie Twej łaski ogarną płomienie,
Bo będziesz ze mną, słodki Jezu mój!

Marja Czeska-Mączyńska.

(Wolny przekład z Luisy Hensel).

PATRONKA MIESIĘCZNA.

ŚW. ANIELA MERICI.

31 maja.

Urodzona w Decenciano nad jeziorem Garda we Włoszech, z majętnych i zacnych rodziców, od pierwszych lat życia wskazywała, że Bóg przeznacza ją do wielkich rzeczy. Pobożna i niewinna, zaledwie wyszła z pierwszych lat dziecięcych, poślubiła się Bożemu Oblubieńcowi na dozgonną czystość. W umartwieniu przedziwnem, w postach i modlitwie spędzała swą młodość i tak

rozmiłowała się w tem życiu anielskiem, że umyśliła udać się na puste i odludne miejsce, gdzieby w zupełności mogła oddać się samemu Bogu.

Bóg jednak zażądał od niej innej ofiary. Przeszkody stawiane jej przez rodzinę sprawiły, że musiała pozostać w domu, ale wnet po wczesnej śmierci rodziców rozdała całą znaczną swą majętność ubogim, a sama przywdziała habit i regułę III zakonu św. Franciszka i w największem ubóstwie, o żebraczym chlebie, posługiwała chorym ubogim, śpiesząc wszędzie z po-



Św. Aniela Merici

mocą. Dzieliła więc z ubogimi chleb swój wyżebrany, pocieszała i ulgę niosła cierpiącym i strapionym, godziła zwaśnionych, winnym upraszała przebaczenie, a niezliczone dusze uchroniła przed grzechem lub wyrwała z przepaści zepsucia.

Przejęta gorącem nabożeństwem do Męki Zbawiciela, zwiedziła miejsca święte w Palestynie. W czasie tej podróży Bóg świętość jej zatwierdził cudem, gdyż wzrok, który w drodze do Ziemi św. nagle utraciła, za zapowrotem jej w tem samem miejscu równie nagle jej przywrócił.

W Rzymie, dokąd w pielgrzymce swej przybyła dla uzyskania odpustu jubileuszowego, upadła do stóp Ojca św. Kle-

mensa VII z prośbą o błogosławieństwo, a Papież, jak czytamy w jej życiorysie w pacierzach kapłańskich, przejrzał jej świętość i nie szczędził uznania, ani pozwolił jej Rzymu opuścić, dokąd nie poznał, że Bóg gdzieindziej ją wzywa.

Teraz przystąpiła Święta do wielkiego dzieła, które imię jej po świecie wsławiło. Przejrzała Aniela owym umysłem od Boga natchnionym, czem jest dla społeczeństwa, dla Kościoła i dla nieba dobre, prawdziwie chrześcijańskie wychowanie młodzieży. Jest ono najwyższym obowiązkiem rodziców, ale niestety nie zawsze chcą i mogą oni spełniać go bez zarzutu. I oto uboga Aniela, idąc za wskazówkami objawienia, które otrzymała od Boga, zakłada najpierw w Brescji nowe Zgromadzenie, którego zadaniem oddawać się wychowaniu żeńskiej młodzieży, przez kształcenie jej umysłu, ale przedewszystkiem przez macierzyńską opiekę nad nią.

Za patronkę swego Zgromadzenia obrała św. Urszulę. Resztę długiego swego żywota obracała na umocnienje i rozszerzenie dzieła, w czem Bóg cudownie pomagał jej i błogosławił. Dzisiaj zakon SS. Urszulanek rozszerzył się po całym świecie i wszyscy jesteśmy świadkami świętej i tak owocnej jego działalności.

Święta założycielka zbożnego Zgromadzenia, doszedłszy późnego wieku, pełna cnót i zasług, przeniosła się w r. 1540 do wiecznej chwały, a Bóg wsławił ją wielu cudami, które skłoniły papieża Piusa VII do uroczystego zaliczenia jej w poczet świętych.

NASZE HASŁA.

Kiedy żołnierze stają na wyznaczonych posterunkach lub udają się na plac boju, otrzymują t. zw. hasła, czyli zawołanie, po którem mogliby się poznać, do wspólnej akcji, lub przychodzić sobie z pomocą.

A oto każdy człowiek, a więc i każda z Was, drogie Dziewczęta, z woli Bożej ma być jakby takim żołnierzem. „Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi“ powiada Pismo św. A więc i my musimy bojować czyli walczyć jak żołnierze, a zatem musimy mieć także zawołania czyli hasła, po których moglibyśmy się poznawać, zachęcać się i wzajemnie sobie pomagać.

Hasła takie mieli Święci Pańscy. Św. Ignacy Lojola, były żołnierz, a potem żołnierz Chrystusowy, miał także hasło, które przekazał swojemu zakonowi: „Na większą chwałę Boga“. Takie hasło miał młodziutki nasz św. Stanisław Kostka: „Dla

rzeczy wyższych t. j. dla nieba, stworzony jestem". Takie hasło miała św. Zyta, Patronka Sług: „Serce przy Bogu, ręce przy pracy".

A jakiemże ma być nasze hasło? czy jedno, czy może więcej, odpowiednio do potrzeb i warunków, w jakich się znajdujemy?

Ogólne, znane nasze hasło polskie, katolickie i narodowe, to: „Bóg i Ojczyzna". Bóg, bo On jest początkiem i końcem wszystkiego, a zatem i nas, a bez Niego my nie możemy nic. Dla Boga i po Bożemu trzeba nam żyć i pracować, weselić się i cierpieć; Boga na pomoc wzywać i o łaskę prosić, a wtenczas On błogosławić nam będzie i za wszystko, co dobrego zrobimy, wynagrodzi. To pierwsze św. Zyty: „Serce przy Bogu".

Hasłem zaś, po którem mamy się w sprawie Bożej poznawać, to nasze katolickie — nie całuję rączki albo serwus — ale: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Naszą zachętą do spełniania obowiązków religijnych i zawodowych, do poświęcenia i znoszenia cierpień, to: „Boże dla Ciebie", lub „wszystko dla Boga", „*Wszystko dla P. Jezusa*". Mamy sobie nawzajem pomagać, dobrze czynić, przebaczać — w imię nakazanej przez P. Jezusa, miłości Boga i bliźniego. Wszakże jesteśmy dziećmi jednego Ojca-Boga, więc dla siebie jak w rodzinie braćmi i siostrami. Podobnie wszystko, co się z Bogiem łączy i do Boga nas wiedzie, jak Kościół św. i wszystkie rzeczy święte, ma obejmować to hasło. Ale prócz tego my żyjemy w społeczeństwie ludzi, związanych z nami wiarą i językiem — na wspólnej nam ziemi polskiej, w jednym kraju, naszej ślicznej kochanej Polsce — więc i dla niej mamy pewne obowiązki. Dlatego starając się być dobremi dziećmi Boga, dobremi katoliczkami, musimy być także i dobremi Polkami. Jakież znowu będzie hasło nasze jako Polek, czyli nasze hasło narodowe? Znamy je, to: „Ojczyzna!" „Dla Ojczyzny!" To będzie drugie św. Zyty: „ręce przy pracy". To co mogę zrobić dla dobra ogólnego, dla rozkwitu i dobrobytu Polski, od tego się nie usunę, nie poskąpię ni ręki ni grosza.

I jeszcze jedno piękne, a ogromnie doniosłe, wprost konieczne dziś hasło narodowe, to: „Swój do swego". Co to znaczy? To znaczy kupować czy sprzedawać tylko swoim i u swoich i tylko swoje — a więc tylko w polskich sklepach i u Polaków. Choćby to było drożej i dalej i niewygodniej — a broń Boże u nie Polaków. Dlaczego to? Bo inaczej naszym pieniądzem i pracą będą się bogacić, jak się bogacą obcy, szkodzący Polsce, przez co do tej szkody przyczyniamy się i my. Pamiętajmy, że ci obcy nas nienawidzą, bo im tak nakazuje ich pofałszowana, talmudystyczna wiara. Nienawidzą nas, jak nienawidzą P. Jezusa, którego my jesteśmy wyznawcami. A po-

patrzcie do czego już doszli za pieniądze, zarobione na nas, najgorszą nieraz szacherką?

Kto to dziś rozpiera się po najpiękniejszych mieszkaniach i domach? a kto ubożeje coraz więcej? Kto to chodzi na pierwsze miejsca do teatrów, jeździ do kąpiel, ubiera się drogo?

I czy oni pracują tak ciężko? służą u katolików? Ani sieją oni rzną — zostają tylko po sklepach i szynkach, handlach i targach, restauracjach i karczmach i bez trudu lepiej od nas żyją. Gorzej, bo coraz więcej wykupują z rąk katolickich to domy i kamienice po miastach, a ziemię po wsiach. I dokąd to ma tak być? Aż nam wszystko wykupią? Aż katolików Polaków nie stać będzie na to, żeby mieć służącą i Dziewczęta nasze będą im się wysługiwać — im, najgorszym wrogom Polski i naszej świętej wiary?:

A przecież to nie przesada, to nie próżne strachy na lachy, to okrutna i bolesna prawda.

A więc Dziewczęta drogie, na miłość Boga i tego co wam święte i drogie, postanówcie sobie trzymać się tego hasła: „Swój do swego“. Ani grosza w obce ręce! Nie kupujcie niczego, ale to literalnie niczego w sklepach innych, jak tylko polskich, katolickich. I nawracajcie inne znajome Dziewczęta i kobiety, żeby ani grosza nie dawały zarabiać wrogom P. Jezusa i Polski. To jedyna nasza obrona, a już ostatni czas, jeśli nie mamy popaść w niewolę i hańbę i zginąć.

Oto hasła nasze! A powiedzcie, czy choć jedno niesłuszne i niedobre? czy można te sprawy inaczej pojmować? Ale te hasła trzeba nie tylko mieć, ale się ich i trzymać, choćby nie wiedzieć co nas to kosztowało.

Może niejedna z Was mogłaby coś o tem powiedzieć, to spróbujcie i piszcie o tem w listach do redakcji Głosu. Ciekawsze uwagi będziemy umieszczać, a to ożywi nasze pisemko i jeszcze więcej nas zjednoczy w tej wielkiej sprawie Bożej i narodowej. *Ks. Redaktor.*

KRÓLOWEJ MAJA.

Tobie, coś świata gwiazdą zaranną,
Tobie, coś łanów i łąk królową
Tę pieśń wysnutą z serc w noc majową,
Do stóp niesiemy Najświętsza Panno!

Niesiem Ci naszych serc czystość białą
I otwieramy serc naszych wnętrze,
Niesiem Ci miłość czystą i trwałą,
Niesiem tęsknoty i sny najświętsze...

Niesiem Ci kwiaty pól woniejące,
I naszych łanów szumnych złocistość,
Niesiem modlitwy korne gorące,
I oczu jasność... i dusz swych czystość...



Dziś kiedy świata całego piersi,
Hymn uwielbienia do stóp Twych leci,
My polskie dzieci, my dziś najpierwsi,
Jako Twe córki, jako Twe dzieci,
Niesiem Ci cześć... NIEPOKALANA!

NABOŻEŃSTWO MAJOWE.

Kościółek stary, otwarł wierzeje,
Wiosna weń weszła, wiosna radosna,
Rozbłyskiem świateł ołtarz goreje,
A w nim Marja, Matka litosna,
W powodzi świateł, w kwiecia powodzi,
Niebios Królowa ku ziemi schodzi.

A kędy przejdzie Mateńka Boska,
W załobie nawet budzi nadzieje,
Pod Jej spojrzeniem zasypia troska,
Ból nagle cichnie, życie się śmieje
I modlitewnym śpiewem wybucha,
A Marja patrzy, współczuje, słucha,..

Przecieka słońce po przez witraże,
Tęczowych blasków rzuca kolisko,
Wiosna, w róż pęki stroi ołtarze,
Łan głów się ludzkich pochyla nisko:
O Pani świata! Niebios Królowo,
W Twoją opiekę weź nas na nowo.

Pani łąk kwietnych, pól rosą lśniących,
Pani róż białych i leśnych dzwonków,
Wysłuchaj modłów naszych gorących!
Ty! Która słuchasz pienia skowronków
I żab różańca i muszek brzęku...
Matko! Co Dziecię dzierżysz na ręku!..

Marja Czeska-Mączyńska.

Apostoł Serca Jezusowego.

Zaszczytna nazwa „Apostoła Serca Jezusowego“ przypada w udziale najnowszemu z Błosławionych, Klaudjuszowi de la Colombiere, którego Ojciec św. Pius XI, dnia 16 czerwca 1929 r. wyniósł na ołtarze.

Urodzony we Francji 1641 roku, obdarzony był od Boga wielkiemi zdolnościami umysłu i szlachetnemi przymiotami serca.

Głęboko religijni rodzice wpoili w serce małego Klaudjusza takie umiłowanie cnoty i niewinności duszy, że serce czyste zachował całe życie.

Poświęciwszy się na służbę Bogu w Towarzystwie Jezusowem, zajaśniał w zakonie niepospolitym darem wynowy i sumiennością w zachowawaniu najdrobniejszym reguł. Złożył nawet osobny ślub, którym się zobowiązał, że wszystkie reguły swojego zakonu jak najdokładniej zachowa. Prócz tego Opatrzność



Bł. Klaudjusz de la Colombière, T. J.

uposażyła Klaudjusza rzadkim darem rozeznawania sumień i kierowania duszami na drogach chrześcijańskiej doskonałości. I ten dar wnikania w głębie dusz, od Boga mu powierzonych, otworzył przed Klaudjuszem „niedościgłe bogactwa Chrystusowe“ i skarby miłości Serca Jezusowego.

Kiedy bowiem św. Małgorzata Marja Alacoque, po pierwszych objawieniach Serca Jezusowego, w głębokiej pokorze uginała się pod brzemieniem zwierzonych sobie tajemnic i kiedy strwożona zadawała sobie samej pytanie jak sprosta posłanni-

ctwu i jak spełni zlecenia Boskiego Zbawcy, umocnił ją i pocieszył Zbawiciel, obiecując, że przyszle jej wiernego swego sługę, który będzie jej pomocą i współpracownikiem w tem wielkiem zadaniu.

„Mój Najwyższy mistrz — pisała św. Małgorzata — przyobiecał, że przyśle mi swego sługę. Jemu powinnam wyjawić, ile tylko potrafię, wszystkie one skarby Boskiego Serca, które Zbawiciel odsłonić mi raczył. Daje mi go w tym celu, ażeby mnie na tej drodze umocnił i ażeby on także mógł mieć udział w niewyczerpanych skarbach Najsłodszego Serca, któremi to skarbami obsypać nas postanowił".

Tym sługą wybranym na powiernika tajemnic Najświętszego Serca, był Klaudjusz de la Colombiere, gorliwy kapłan zakonu Towarzystwa Jezusowego.

Błogosławiony Klaudjusz pierwszy zbadał gruntownie ducha św. Małgorzaty Marji, pierwszy uspokoił jej strwożone serce, on pierwszy z całą pewnością orzekł, że Święta nie padła ofiarą złudzeń, ale że jej objawienia oparte są na rzeczywistości, bo spoczywają na fundamencie głębokiej pokory i bezwzględnego posłuszeństwa prawowitej władzy. Błogosławiony Klaudjusz przeniknął odrazu, jak niewyczerpane źródła łaski otwierają się ludzkości w Sercu Jezusowem, dlatego też sam zapalił się ku niemu najgorętszą miłością. Błogosławiony Klaudjusz pierwszy, tak swoją wymową, jak i piórem sprawił, że nowe nabożeństwo z za murów klasztoru SS. Wizytek przedostało się na szerszą widownię, ukazało się światu i zdobyło sobie później uznanie w katolickim Kościele.

Stąd też najsłuszniej zyskał imię Apostoła Serca Jezusowego.

O uroczystą beatyfikację Klaudjusza de la Colombiere od jego śmierci w 1682 r. modlili się gorąco czciciele Serca Jezusowego, a zwłaszcza Członkowie Stowarzyszenia Apostolstwa modlitwy. Spełniły się ich życzenia dopiero w czasie, w którym możne orędownictwo Klaudjusza w niebie uprosiło jak najszersze rozpowszechnienie czci Najświętszego Serca i kiedy ta cześć zyskała jak najgorętsze zalecenie Stolicy Apostolskiej.

Na uroczystą beatyfikację wyznaczono dzień 16 czerwca 1929 r., rocznicę objawienia Najświętszego Serca Jezusowego. Ze wszystkich stron świata katolickiego pośpieszyli do Wiecznego Miasta czciciele Najświętszego Serca Jezusowego, aby oddać hołd gorliwemu Apostołowi i prosić o Jego wstawiennictwo. W tym powszechnym hołdzie przodowało Apostolstwo Modlitwy. Nie brakło i przedstawicieli Apostolstwa Modlitwy z naszej Ojczyzny. Z główniejszych miast wysłało ono swych członków i swoich przedstawicieli.

Oby beatyfikacja Klaudjusza de la Colombiere i złączone z beatyfikacją uroczystości, zwróciły ku niemu jak najwięcej

dusz, a przez niego pociągnęły jak najwięcej serc ku niewyczerpanym skarbom Najświętszego Serca Boskiego Zbawiciela i ku Apostolstwu Modlitwy, którego długoletnim organem i krzewicielem jest „Posłaniec Serca Jezusowego“ czyli „Intencja“, jedyne pismo miesięczne w Polsce, poświęcone szerzeniu czci Bożego Serca.

Dziewczyna polska u stóp Najświętszego Sakramentu.

Sługa Katolicka, co ze złożonemi rękami, skupionym głęboko wzrokiem w Najśw. Sakrament, ogniem miłości przepełnionem sercem modli się przed ukrytym, ale żywym Jezusem w kościele, to chyba najpiękniejszy i najcudowniejszy widok, jaki Bogu, niebu i ludziom sprawić się może.

Czegóż bowiem ta rozmodlona przed Najśw. Sakramentem postać sługi katolickiej i dziewczyny polskiej nie dowodzi?

Jest najpierw dowodem jej żywej i gorącej wiary, że w Najśw. Sakramencie jest obecny żywy Jezus, prawdziwy Bóg i człowiek. W tej Hostji jest Bóg żywy, ale zakryty, ale prawdziwy. Każdy kościół, w którym przechowuje się Najśw. Sakrament, jest domem, jest pomieszkaniem Boga Jezusa i Pana Naszego. Obecność nasza w Kościele i nawiedzenie Najśw. Sakramentu, to odwiedziny najdostojniejszego Gościa, co mieszkając wysoko na niebie, raczył z nami ludźmi na tej ziemi niziutkiej zamieszkać i przebywać.

Każda zatem modlitwa przed Najśw. Sakramentem jest dowodem i wyrażeniem żywej wiary w Jezusa w Najśw. Sakramencie obecnego. O polska Dziewczyno, nie żałuj i choćby na kilka minutek, o ile tylko możesz — wstąp do kościoła i oddaj pokłon Bogu-Jezusowi na ołtarzu w kościele obecnemu.

Pamiętaj, że w życiu ludzkiem niema zaszczytniejszej dla człowieka chwili, jak ta właśnie, w której modląc się w kościele, jakby na wizycie i audjencji u samego Boga się znajduje. Wszystkie wizyty, choćby u królów samych, niczem są wobec tej wizyty, do jakiej Król nad Króle, Pan nad Pany człowieka przypuszcza!

Ale czego jest dowodem ta cicha i pełna skupienia modlitwa dziewczyny polskiej przed Najśw. Sakramentem?

„O miłości, o miłości nieskończona“ tak wołał św. Wincenty a Paulo, ilekroć modlił się przed Najśw. Sakramentem. I słusznie bardzo. Nigdzie bowiem taką miłością Serce Jezusowe nas nie ukochało jak w ustanowieniu Najśw. Sakramentu.

„Nie zostawię was sierotami", oto cała pobudka, dlaczego Jezus pozostaje z nami na ziemi, przez wszystkie wieki i czasy. Nie mamy ojca, nie mamy matki, wołają dzieci po śmierci rodziców. My tylko chrześcijanie po śmierci krzyżowej Jezusa nie możemy tak mówić, bo w Najśw. Sakramencie żyje ciągle Jezus jako nasz najlepszy Ojciec i ukochana Matka nasza.

Ja z wami będę aż do skończenia.

Kto potrzebuje więcej serca, jak nie sługa katolicka?



Od ludzi rzadko go doznaje, więc co dziwnego, że go szuka u Boga w Najświętszym Sakramencie, tym Przybytku niezgłębionej i niewypowiedzianej miłości bożej ku nam.

Nawet dziecku na rękach matki nie jest tak dobrze, jak modlącej się duszy przed Jezusem utajonym w Najśw. Sakramencie. Święci, jak Stanisław Kostka i tylu innych, omdlewali przed Najświętszym Sakramentem, tak Boże Serce rozgrzewało ich serca. Cóż dziwnego, że dobrej słudze katolickiej, w styczności i towarzystwie z Jezusem jest najmilej i najlepiej. Tu się czuje prawdziwie szczęśliwą i zadowoloną i dlatego tak często do Jezusa na modlitwę śpieszy.

Z modlitwy sługi katolickiej przed Najśw. Sakramentem przebija nietylko żywa wiara i miłość Jezusa wśród nas obecnego, ale i ufność niezachwiana w Jezusa pomoc i opiekę.

Sługa katolicka potrzebuje może więcej pomocy i pociechy jak wszyscy inni ludzie. Być bowiem sługą, spełniać wolę drugich a nie własną, pracować od rana do nocy ciężko, to przecie do przyjemności nie należy.

Przeróżne ciała i duszy choroby i dolegliwości, o jakże często łzawią oko sługi i szarpią jej zbolałem sercem. Pomoc ludzka niepewna, zawodna, że często łez nie wystarczająca. Więc gdzie szukasz pociechy? Jezus utajony w Najśw. Sakramencie to jest to jedyne źródło wszelkiej pociechy i uciszenia niespokojnej duszy.

„Pójdźcie do mnie wszyscy — woła Jezus z Najśw. Sakramentu — a zwłaszcza wy, co pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pocieszę i ochłodzę“. Tak jest. Jezus w Najśw. Sakramencie sam ociera łzy płaczącym, sam dźwiga omdlałych na duchu. Sam zbawczą dłoń wszystkim podaje. Pójdźcie do mnie wszyscy. Czują to najlepiej sługi katolickie, które wychochodzą z kościoła po modlitwie, czują się jakby na nowo odrodzone. Tyle jakiegoś światła Bożego, tyle mocy i siły wstąpiło w ich dusze!

Niema co! Kącik, w którym sługa katolicka się modli przed Najśw. Sakramentem ma prost nieocenione dla sługi, dziewczyny polskiej znaczenie. Tu w rozumie i umyśle ożywia się i wzmacnia jej wiara, — bo Jezus Eucharystyczny jest Słońcem dla wszystkich wiernych — tu rozpala się jej serce miłością Boga i bliźniego — bo w Najśw. Sakramencie jest utajony Bóg, co jest miłością samą. Tu leczą się wszystkie winy zbolałej duszy — bo w Eucharystji żyje Lekarz Wszechmocny, który wszystkie winy ciała i duszy uleczyć może.

O! sługi katolickie, miejcie przeto w szczególniejszej czci i uwielbieniu Jezusa obecnego w Najśw. Sakramencie, wszak ten Jezus to Bóg i Pan nasz.

Niech tego Jezusa wielbią i czczą i usta wasze i serca nasze życie całe wasze. A ponieważ Jezus obecny w kościołach, chce być także waszym pokarmem i napojem, więc karmcie się jak najwięcej tym niebiańskim chlebem, byście i tu i w wieczności żyły z Jezusem na wieki. *Ks. Kaz. Bisztyga, T. J.*

OBRAZKI MISYJNE.

IV.

„Dla dobra dusz i powagi nabożeństwa misję przerywam“. Taki napis czytali wierni w 4 dniu misji na zamkniętych drzwiach kościoła w Jastkowicach.

„Dobrześ, Ojcze kochany zrobił — mówił mi w Rozwadowie na stacji Najprzew. ks. biskup Nowak — ale jak się

uspokoi, to musimy zakończyć misję obaj, by nie Hodur, ale Chrystus triumfował!“

Nie długo czekałem na zaproszenie. Ledwie upłynął miesiąc, a znowu znalazłem się niespodzianie 7 grudnia wieczorem w Jastkowicach.

Zaraz dwóch młodzieńców, brodząc w śniegu o zmroku puściło się na wieś i uchylając drzwi domów katolickich, roznosili wesołą nowinę: „Ojciec misjonarz, ten sam, przyjechał zakończyć misje!“ — W ręce Matuchny Niepokalanej oddałem w czasie mszy św. całą pracę. „Ukochani w Chrystusie — rozpocząłem pierwszą naukę — witam was znowu serdecznie, a szczególnie dzieci kochane, które tuląc się do mnie, tak płakały, gdym schodził z tej ambony po raz ostatni przed miesiącem, nie mogąc mówić wobec gwałtu“.

Dowiedziałem się, że na nauki — mimo zakazu komitetu — chodzi sporo wyznawców Hodura i że płakali. Jedną kobietę poili cały dzień w karczmie, by już na drugi dzień nie szła do kościoła. Mimo wszystko około 30 osób ze sekty nawróciło się serdecznie, przystąpiło do spowiedzi św. — Między innemi ciężko chora kobieta, za namową swej córki, jedynej katoliczki w domu, prosi mnie o spowiedź i ostatnie Sakramenta św.

Pojednana z Bogiem wyjmuje krzyżyk z pod poduszki całuje go i z płaczem mówi: ja wierzę w P. Jezusa, już się Go nigdy nie zaprę!“ — Rozrzewnił mię również chłopiec 16-letni, który wyznał ze łzami i zawziętością: „niech sobie ojciec, matka będą sekciarzami, ja już nigdy“. —

Spokojnie teraz płynęły dni aż do końca. Na zakończenie zjechał Najprzew. ks. biskup Nowak. Od rana mimo ciemności i błota kościół był wypełniony. O godzinie 8 i pół przemówił Arcypasterz krótko do zebranych, potem odprawił mszę św., podczas której cała parafja przystąpiła do komunji św. — Krzyż misyjny, obrobiony przez chłopców i pilnowany w nocy przez policję, opleciony wieńcami przez dziewczęta, poświęcił po mszy św. ks. biskup w otoczeniu 6 kapłanów, na polu przed kościołem. Po procesji z krzyżem wygłosiłem ostatnie kazanie w obecności księdza biskupa. Ten lud twardy stał się teraz na końcu misji miękki jak wosk; ten lud bojaźliwy staje się śmiały i odważny.

Zwróciłem się do ks. biskupa ze słowami: „Wiem Arcypasterzu czemuś tu przybył, czemu taką ofiarę uczyniłeś ze siebie dla tego biednego ludu, bo masz tu takie serca pod tą zgrzebną koszulą, o których mówił Zbawiciel: „Wy jesteście coście czasu próby przy mnie wytrwali“. Nie jedno serce jest tu, co się odłączyło od matki, ojca, męża, byle nie odłączyć się od wiary, od Kościoła prawdziwego, od Boga! Jest ta matka, która w 4 dni po urodzeniu dziecięcia, zerwała się z łóżka, zawinęła niemowlę w poduszkę, przyniosła do kościoła i mówi:

„proszę ks. proboszcza ochrzcić moje dziecko, bo męża sekciarza niema teraz w domu“, a za ten czyn, godny pierwszych chrześcijan, zbita od męża, zabrała dziecko i poszła do matki“. Arcypasterz stał, łzy miał w oczach i patrzał, a lud płakał i płakał głośno, serdecznie nad swoją niedolą, ale te łzy zbierali aniołowie i nieśli przed tron Boga, bo to były łzy ludu polskiego, katolickiego, prześladowanego w wolnej, katolickiej Ojczyźnie — bo to były łzy wiary serdecznej i przywiązania do Kościoła Chrystusowego, bo to były łzy ojców i matek, łzy starców i dziatek. Rękami wyciągniętemi, głosem potężnym i łzami przysięgali Bogu na ręce Arcypasterza wierność Kościołowi katolickiemu! Po mojem kazaniu była suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a po sumie przemówił jeszcze gorąco, serdecznie, po apostolsku ks. biskup. Cisza zaległa, zdumienie ogarnęło, gdy podniósł głos i wyrzekł: „Ojciec św. w Rzymie będzie wiedział o tej misji!“ — Co się działo w tym dniu w sercach odstępców, których spora liczba była świadkami poświęcenia krzyża, nabożeństwa, kazań, czy sumienie im nie mówiło. że złą drogę obrali?

Chyba tak, wszak sami to wyznali otwarcie w rozmowie ze mną i ks. proboszczem, jeno pycha i upór szatański nie pozwalają im wyrzec się błędu i wrócić z powrotem do Matki-Kościoła.

Zaraz po obiedzie przyszła delegacja mężczyzn podziękować księdzu Biskupowi za misje, za przyjazd i prosiła o pomoc w budowie probostwa, na co chętnie zgodził się Arcypasterz i zaraz odjechał zabierając mnie ze sobą.

Opuszczałem tą placówkę smutną z uczuciem gorącej wdzięczności dla Boga, że wyrwał mię szczęśliwie z tej lwiej paszczęki, że nie dopuścił pohańbienia wiary św. i misji, że Chrystus triumfował.

Przejeżdżając koło kościoła patrzyłem na wspaniale uwieńczony Krzyż misyjny. Cichy, milczący, a dużo mówiący dalszy misjonarz jaskowicki! Będą go całować, pieścić, tulić, klękać i modlić się przed mim — jedni — polacy-katolicy; będą go przeklinać i ze złością oczy odwracać drudzy — polacy-odstępcy. A krzyż z rozpostartemi ramionami będzie wołał słodko do jednych i drugich, do przyjaciół i wrogów: „Ratuj duszę swoją!“

Ks. St. Jarosz, T. J.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

SZCZĘŚCIE MAŁGOSI.

Wniosła półmisek z pieczenią, postawiła go na stole i nagle pochyliła się swojej pani do ręki, za gardło ją cosi ściskało, że i wydychnąć było trudno, a głos przedzierał się z trudem przez dygocące wargi:

— Proszę pani, ja też ino do pierwszego służyć będę, bo wychodzę za mąż... proszę pani.

Ty? Małgosiu?..

Spojrzała ku niej bezgranicznie zdziwiona, bo oto dziesięć lat przeżyły razem i myślała, że się już nie rozstaną, a tu, tak nagle... mąż... W ostatnich czasach uderzyła ją pewna zmiana w równem usposobieniu dziewczyny, to śpiewała, to chodziła z oczyma czerwonemi od płaczu, to znowu promieniała bez powodu, to przez pomyłkę wsypała cukru do pieczeni, to sól do kremu, ale nie przypuszczała, że to był właśnie w życiu jej Małgosi okres wahań, niepokoju, żal za panią, chęć wydania się i ta dziwna, spóźniona nieco miłość...

— A za kogo idziesz?

Drżące, czerwone ręce skręcały róg fartucha:

— Za Franka Dudziaka...

— Cóż to za Franek? Czem jest?

— O przecie go pani zna, ten bratanie stróżowej, co go to nazywają ślepym Frankiem, jako że na jedno oko niebardzo dowidzi. Ten, co skórki zajęcze u nas kupował.

— Ach... ten.

Pani przypomniała się jak przez mgłę brzydka, szeroka twarz młodego chłopaka z komicznie płaskim nosem zwisającym nad szerokimi ustami, z jednem okiem jakgdyby wypitem z barwy. No, że taki osobnik może w kimś wzbudzić miłość. Rzecz gustu naturalnie... Br! Miała ochotę roześmiać się głośno, powstrzymała się z trudem:

— Czyś ty się zastanowiła Małgosiu? Chłopak młodszy od ciebie o jakie dziesięć lat, bez stałego zajęcia. W zimie skórkami handluje, a w lecie? Idzie do jakiej roboty?

— Do polnej roboty to on biedaczek zdrowia niema, proszę pani, a do innej to jakoś niema sposobności.

— Bo leń musi być.

— Stróżowa mówiła, że dobry z niego człowiek, nie pije, powolny to on jest, ale jak dostanie żonę z ruchem, robotną, to jakoś sobie damy rady.

— Zdaje mi się, że on leci na te twoje z ciężkim trudem uskładane siedemset złotych, ale na co ty się dajesz skusić dziewczyno, to już nie rozumiem. Taki brzydki i taki leń.

— Zawsze co na swojem, to na swojem proszę pani, a człowiek tyż za szczęściem tęskni.

— Jak uważasz. Namyśl się jednak, za służbę można podziękować, w małżeństwie musi człowiek wytrwać aż do śmierci, chociaż by życie piekłem było. A przytem nie jesteś całkiem zdrowa, pamiętasz przed kilku laty, gdy cię posłałam do lekarza z temi wrzodami, co ci się wyrzucały na nogach, powiedział ci wtedy, że to na tle gruźliczem, żeś się wydawać nie powinna, bo możesz wpaść w suchoty.

— I... co tyż pani wspomina takie stare dzieje, z ostrej krwi było, a nie z jakichś tam suchocisków. Zresztą, raz kozie śmierć, a ja już sobie tak postanowiłam i zapowiedzi już idą.

Chciała jeszcze pani mówić, ale dostrzegła w oczach dziewczyny ironiczny błysk i zrozumiała, nie było co tłumaczyć. Małgosia myślała, że pani usiłuje jej zagrodzić drogę do szczęścia, by zatrzymać służącą, do której nawykła. Więc zakończyła krótkiem:

— Obyś była szczęśliwa.

Małgosia wyszła rozpromieniona, myślała, że te panie to wszystkie jednakie, ani krzty w nich życzliwego serca dla sługi, ot i pani, taka niby dobra, a zaraz z niej samolubstwo wylazło. Zazdrość jej pewno, że jej nikt nie chce, a Małgosia znalazła sobie kawalira. „Brzydki, cie, czy to wszyscy muszą być urodziwi?“ Prawda, że ten nos to nie piękny, ale z tyłu to przecie zupełnie przystojny chłop, a czy ona to piękność! Ej Boże... „Na pieniądze leci“, może i leci i co mu ta za złe brać, każdy sobie chce los poprawić. Albo z temi suchotami, że ta człowiekowi raz owrzodziło nogi, to zaraz mają przyjść po ślubie suchoty, a u pani, to już niby zdrowie murowane do końca życia.

Otarła łzy fartuchem: biednej dziewczynie, to nawet tej odrobiny szczęścia ludzie zawidzą...

* * *

A przecież ciężko jej jakoś było. Zbliżał się dzień ślubu i jakoś coraz mniej było w niej radości i z coraz większym żalem patrzyła na swój pokoik koło kuchni, jasny miły pokoik, gdzie jej tak dziwnie szybko przeleciało dziesięć lat życia, jak z bicza trzasł...

Wynajęli już z Frankiem pokój w suterynie, wilgoć była na ścianach, a przez wysoko umieszczone okno, widziało się szary mur sąsiedniej kamienicy i szybko idące po chodniku nogi przechodniów. Kupili meble u żyda na Kazimierzu. Małgosia z dumą patrzyła na własne łóżka, komodę, ceratową, trochę już wysiedzianą kanapę, przecie to było własne, swoje, wykołysane w najbardziej skrytych marzeniach. Od pani dostali

lampę, kapy i naczynie. Jak to było przyjemnie rozstawiać na półce własne talerze. Szkoda tylko, że w tem wszystkiem Franek się plątał, gadał głupstwa, koniecznie chciał widzieć książeczkę z pieniądzmi. A masz! Napatrz się! Rozłożyła ją ze wzruszenia, same drobne wkładki po kilka złotych, po troszeczku z miesiąca na miesiąc i ot aż siedemset złotych i oto kupuje sobie za nie szczęście.

Spojrzała na Franka, siedział podparty, nachmurzony, z jakimś dziwnym wyrazem w widzącym oku:

— Wisz matka — mówi — że Rozalka od rzeźnika z Siennej ma okrągły tysiąc i jeszcze protekcje i przy skórkach.

— To się z nią żeń!..

— No, no... dobre i tyle... Zostaw mi ją do jutra, to wyjmę coś niecoś na ślub.

— Sama wyjmę...

Szybko ukryła książeczkę, jeszczeby pieniądze wyjął i zwiał gdzie przed ślubem, chłopom to nigdy nie można wierzyć, podobnie, jak i paniom.

Ano trudno, są wydatki ale zato potem będzie własna gospodarka, dom, szczęście. O Jezu! Przecie sierota była i właściwie nigdy nie miała własnego domu. Niech będzie i „ślepy Franek“ byle był swój.

A jednak... ostatniego wieczoru, gdy w kuchni u pani zjawiła się już smukła dziewczynka Kasia, Małgosię ogarnął taki przemożny żal, że gdyby nie ten ślub już zapłacony, nie myśl, że w całej kamienicy natrząsałyby się dziewczęta z jej nieudanego wesela, to byłaby przylgnęła do wątłej, nerwowej ręki pani i prosiła:

— Zostańmy już razem... moja droga pani, zostańmy razem...

Ale Kasia już się szwendała po kuchni, a pomiędzy nią a panią nie było już tego serdecznego zrozumienia co dawniej, stał już pomiędzy niemi „ślepy Franek“...

* * *

Nie ułożyło się życie tak jak marzyła, chłop był leniwy, uparty, głupi, trudno się jej było z nim z żyć. Zima przyszła lekka, zajęcze skórki spadły w cenie, a sławny nos zawiódł jakoś „ślepego Franka“, stracił zamiast zyskać. Pieniądze, tak się tego dużo zdawało na książeczce i tak się jakoś prędko rozeszły, gdy się z nich zaczęło na życie brać. Z początku chodziła do prania, do posługi, świt zastawał ją nieraz jeszcze na nogach, a siły jakoś też tak uciekały, jak te pieniądze z książeczki, dzieciątko miała mieć, bolały plecy, kaszel męczył. Nie pokazała się przez ten rok u swojej dawnej pani, po co? Czuła, że rozpłakałaby się jak dziecko na widok swojej dawnej mi-

łej kuchenki, swojego pokoiu o słonecznem oknie i na widok tej pani, do której jednak więcej sercem przylgnęła, jak do tego niby swojego, a takiego obcego Franka.

Pani była u niej coś dwa razy, nie zastała jej, była w robocie, na łóżku wylegiwał się chłop z fają i czytał groszowe romanse, wiedziała po tych odwiedzinach aż nadto dobrze, jak wyglądało szczęście jej Małgosi...

I przyszło na świat dziecko, malutkie, wątłe a przecież wtedy pierwszy raz prawdziwem szczęściem zakołatało serce Małgosi. Tak lękliwie patrzyła na świat ta jej córa, taka była maluśka i słaba i miała przecież tylko ją.

Trzeba było wstać i zabrać się do roboty i wtedy nagle krew się jej rzuciła ustami i trzeba było leżeć. Choroba, lekarz, nędza...

A w leniwym chłopie rodziła się złość do chorej żony: teraz ona wylegiwała się „jak hrabina“, a on musiał patrzyć, żeby pracę jaką dostać. A matka stara podbechtywała — trza ci było Franuś z obstarnią dziwką się żenić, Rozalka byłaby tyż poszła za ciebie, a co tysiąc złotych to nie siedemset i zdrowa, zdrowa, jak chrzan.

I terazby za niego poszła, bo meble ma i kwater, żeby tylko Małgosia raz się kiwła...

Pomagał jej do tego „kiwnięcia“ jak mógł, gdy wrócił w południe, a obiadu nie było, bo siły odmówiły jej posłuszeństwa, to tłukł ją, jakgdyby zatłuc chciał.

A w niej już wstawał lęk, gdy słyszała kroki tego swojego chłopa, a na żółtej twarzy występowały czerwone plamy rumieńca. Boże! Boże, żeby to już i umrzeć... żeby już więcej nie zawadzać, nie zawadzać...

Jednego dnia, gdy Małgosia z trudem ugotowała obiad, a potem jak martwa padła na łóżko koło swojego niemowlęcia, ktoś zastukał i w drzwiach stanęła pani.

Zrozumiała... nie mogła mówić... obie nie mogły mówić...

Tylko smukła ręka pani głaskała machinalnie tą biedną roztrzęsioną głowę na brudnej poduszce. A potem Małgosia opowiadała... cicho i urywanie... o wszystkiem.

— Jak to dobrze, że przyszłam — szeptała pani. — Zaraz poszlę po doróżkę i przewiozę cię do szpitala, a dziecko do św. Ludwika, nie bój się o niego, będę się starała, by mu było dobrze.

— My... już i tak niedługo... oboje...

— Ale teraz będziesz miała spokój, ciszę...

— Spokój... Ciszę....

Drżące rozpłakane usta spoczęły na ręce pani, ona już przecież niczego nie pragnęła od życia tylko spokoju i ciszy, aby przygotować się do śmierci...

* * *

Gdy Franek wrócił, zastał gniazdo puste, na wygasłym piecu, ostygły rosół żółcił się nalotem tłuszczu, stróżka opowiadała obszernie o obcej pani, co jego żonę zabrała do szpitala i dziecko także...

I wtedy przecie w duszy chłopa wstał jakiś żal i wstyd.

Poszedł na drugi dzień do szpitala, w czystej, białej sali w białym kaftaniku. leżała na łóżku Małgosia, a na jej bladych ustach drżał uśmiech, taka obca mu się zdała i taka jakaś dostojna, usiadł na krajuszku stołka i w zakłopotaniu wyłamywał palce, aż w stawach trzeszczało.

— Przebacz mi Małgosiu... nie miej do mnie żalu...

— Nie mam żalu do ciebie, ani do nikogo... Leżę tu sobie w ciszy, w spokoju i myślę o całem przeszłem życiu i wiem, że... moja to była wina... Ale teraz to już wszystko dobrze i idę do prawdziwego domu, do prawdziwego szczęścia...

— A gdzież pani dała nasze dziecko?...

— Do św. Ludwika, ale rano byli powiedzieć, że ono już poszło do Boga i teraz to już żadnego lęku nie mam, bo widzisz ono mnie tam już czeka.

* * *

I tak się skończyło szczęście Małgosi...

ANIOŁ DOBROCI.

(Ciąg dalszy).

Panie, ciągnął dalej starzec — czy ja mogę wypowiedzieć wszystko, co ona dla nas uczyniła i co czyni! My sami nie wiemy, tylko Bóg wie. A ona nie chce, żeby o tem mówić — i teraz odeszła, żeby nie słyszeć naszych pochwał i podziękowań. Szanowny pan wiesz, w jakiem byliśmy położeniu. My głodni i dzieci głodne, ani chleba, ani nadziei. Syn mój był jak obłąkany, synowa chciała wziąć skądś węgli, żeby nas dymem zadusić — ja byłem jak to zwierzę wściekłe, — wszystko było mi obojętne — nie myślałem ani o Bogu, ani o duszy. Aż raz ona przyszła, pieniądze pańskie jakoś cudownie w ręku jej się rozmnożyły — i dziś dzięki Bogu możemy jakoś żyć. I syn ma robotę i synowa po domach zarabia, dlatego ich niema teraz, — a ja, że jestem już do niczego, czy pan wie, czego mnie ten anioł nauczył, a czego dotąd nie umiałem? Modlić się! Powiedział mi, że i to jest robota, kiedy za wszystkich modlić się będę. Bo panie drogi, musiałem jej

wyznać, co mi kamieniem ciążyło na sercu, że będąc źle wychowanym, nigdy dotąd się nie modliłem, żyłem jak najgorzej nic prawie o P. Jezusie nie wiedziałem, a nawet nie byłem dotąd do spowiedzi i Komunji św., — ot taki był ze mnie chrześcijanin!

Kiedy to usłyszała, prawie z radością zawołała: O, będziemy się razem i z dziećmi uczyć katechizmu, poznacie wy wszyscy, jaki dobry jest Bóg i będziecie Go kochać, a On was nie opuści. I siadała przy łóżku, i uczyła nas prawd wiary. Z początku nie szło to tak łatwo, ale powoli rozjaśniło mi się wszystko — przecież to takie proste a dobre!

Aż raz rzekła do synowej: Przystrójcie izbę, jak tylko możecie, jak najpiękniej, — a wy staruszku, zwróciła się do mnie, przygotujcie się, gdyż poprosiłam ks. proboszcza, to przyjdzie was wyspowiadać i przyniesie wam P. Jezusa. Panie drogi! i ja stary grzesznik, dostąpiłem tej łaski, żem mógł ze św. starcem Symeonem zawołać: „Teraz wypuść Panie, sługę twego w pokoju".

Już się dosyć nażyłem i niczego już na tym świecie nie pragnę. Niech mnie dobry Bóg powoła do obrachunku — ufam w miłosierdzie Jego, że choć mi tam każe pokutować, przecież mnie nie potępi.

O jak serdecznie modlę się teraz, i za tę szlachetną duszę, za tego Anioła dobroci, i za ciebie szlachetny panie, i za nas wszystkich! O Boże, dodał, jakiś ty dobry, a przecież ja niczem sobie na to nie zasłużyłem!

Starzec umilkł. A ja zatopiony w myślach rozważałem w cichości dziwne drogi Boże.

Ile to dobrego zrobiło to dziewczę zacne i dobre! Ile to można dobrego zrobić, byle chcieć być podobnemi do tego Anioła Dobroci!

ZE STOWARZYSZEŃ

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Krakowie.

(Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia za r. 1929.)

Jak lat ubiegłych tak i w tym roku Zarząd Stowarzyszenia wykonał cały szereg nowych zarządzeń, ulepszeń i inwestycyj. Trudno wymienić wszystkie, do najwybitniejszych jednak należą:

Rozbudowanie domu w Zakopanem, rozszerzenie werandy, pogłębienie piwnic, postawienie kilku pieców, malowanie pokoi, sprawienie bielizny i pościeli gościnnej.

Ze schroniska w Zakopanem korzystało w tym roku 194 dziewcząt należących do Stowarzyszenia.

W Krakowie w domu od ulicy św. Tomasza zbudowano nową klatkę schodową z oszalowaniem i szklaną ścianą, w domu przy ulicy Mikołajskiej odnowiono salę, którą ozdobiono boazerją z wieszadłami dla gości i sprawiono nową kurtynę, odmalowano również klatkę schodową i sień, przebudowano pralnię, w której położono podłogę kamienną.

W mieszkaniu po ś. p. p. Renkiewiczach w domu własnym przy ulicy Radziwiłłowskiej L. 8 urządzono z całym nakładem i nowoczesnym komfortem szpital wraz z ambulatorjum, gdzie prócz stałego lekarza Dr A. Kramarzyńskiego, udziela stale pomocy lekarskiej asystentka p. Marja Strużewska.

Również jedną salę przeznaczono na kaplicę i jej urządzenie, odnowiono też całą klatkę schodową i sień przy ulicy Radziwiłłowskiej.

W mieszkaniu opróżnionem przez szpital umieszczono nieuleczalnie chore i znaczną ilość staruszek.

W folwarku Stowarzyszenia „Pasternik" zrobiono też dużo ulepszeń, oparkaniono kurnik i posadzono znaczną ilość nowych krzewów.

Wszystkie te inwestycje połączone są jednak z wielkiemi kosztami, dzięki jednak wielkiej ofiarności dziewcząt, które w tym roku oszczędności swoje bardzo chętnie na pożyczkę przynosiły, Stowarzyszenie mogło tym wydatkom podołać, które wyniosły ponad 10.000.

Dla urozmaicenia dziewczętom codziennego, monotonnego trybu życia, urządzono dziewczętom w tym roku w czasie karnawału trzy zabawy i jedno przedstawienie.

Z historji i życia dziewcząt w Stow. św. Zyty w Kołomyi.

Wśród wielu pięknych i na zasadach katolickich opartych dzieł, pozostałych po ś. p. O. J. Hrubancie na końcowej placówce Pokucia, widnieje także Stowarzyszenie polskich sług katolickich, założone przy pomocy dopiero rok przedtem istniejącej Sodalicji Marjańskiej Pań Wiejskich. Z naciskiem należy podnieść **polskich** dziewcząt, gdzie w tych stronach przeważa narodowość, język, a więc i służba domowa w znacznym procencie ruska. Z początku należało kilka, potem kilkanaście, doszło może najwyżej do 30. Z tych pierwszych żyje dotychczas, w obowiązku pracuje 4—5, reszta albo umarły, albo wyszły za mąż, albo wyjechały, albo wróciły na swoją ojcowiznę. Opiekunką wszystkich była i jest dotychczas Antonina Michalewska.

Przyszła światowa wojna, z nią przeróżne inwazje, uciekinierka, a z tem wszystkiem dla wszystkich zrzeszeń i organizacji kat. ostatnia katastrofa, tj. rozbicie prawie kompletne

wszystkiego. Dopiero po nastaniu spokoju, za czasów polskich rządów, po stłumieniu powstania ukraińskiego i odpędzeniu bolszewików, trzeba było z rozbitków jakby na nowo stwarzać dawniej istniejące Stowarzyszenia.

Ale po światowej wojnie, przyszedł też dla społeczeństwa naszego światowy duch czasu, a z nim niechęć i ociąganie się z należeniem do kat. organizacyj, co jest ogromnem utrudnieniem w pozyskiwaniu nowych członków. A dla tutejszego Stowarzyszenia jeszcze i ta była zasadnicza trudność, że nie można się było zdobyć na własny, choćby najskromniejszy dom, na t. zw. Schronisko. Zebrania z tą garstką odbywały się albo w rozmownicy OO. Jezuitów, albo w sali szkolnej, albo wreszcie u SS. Urszulanek w ich obszernym klasztorze, gdzie jest mnóstwo większych i mniejszych, a wygodnych sal. Im to właśnie należy się wdzięczność i to prawdziwe uznanie, że przez udzielanie nam sal można było uratować czy zorganizować tak Sodalicje Marj. jak i różne Stowarzyszenia. I tak przez 25 lat dziewczęta albo nie miały żadnego kącika albo wynajmowały za opłatą jakiś pokoik niby to na Schronisko.

Dopiero w r. 1928 za Superjorstwa O. Fr. P. przychodzi mąż jednej, co należała do Stow. i mówi, że jakiś żydek fryzjer chce sprzedać domek i ten bardzoby się nadawał na Schronisko. Poszliśmy z dwoma mężczyznami, oglądnęli wszystko, zapytali o warunki kupna, cenę, spłat ratalnych i t. d., potem przedstawiono stan rzeczy W. O. Prowincjałowi, a w krótkim czasie nadeszła odpowiedź, ażeby za wszelką cenę ten domek kupić i przeznaczyć na Schronisko. Największą jednak trudnością w urzeczywistnieniu tego planu był brak jakiejkolwiek na ten cel gotówki. Ale Bóg ma więcej aniżeli ludzie potrzebują. Więc do zgody i warunków płatności. Ostatecznie zgodzono się kupić go za 1200 dolarów, płacić co miesiąca po 100 dolarów, zaraz pokój i kuchenka do zamieszkania, a reszta w chwili zapłacenia ostatniej raty. Koniec miał być w lipcu 1929 r., ale przeciągnęła się sprawa do połowy października, aż właściciel kupił sobie realność inną. Ostatecznie w drugiej połowie października przejęto dom na własność, a 10 listopada po nieszporach poświęcono go po uprzedniem oczyszczeniu, naprawkach i udekorowaniu. Na wstępie była pieśń do św. Zyty, potem mowa X. Kuratora, poświęcenie, pieśń do Matki Boskiej i na końcu pieśń wesoła, ułożona specjalnie na cześć wszystkich Dziewcząt, a szczególnie X. Kuratora. I dziś są już 4 pokoiki, kuchenka, dom gospodarski, gdzie się już chowają dwa ładne francuzy, które niezadługo pójdą na sprzedaż, ażeby dać początek rozwiązania z kłopotów materjalnych. Już co niedzielę się schodzą na próby śpiewu, przedstawienia, czy na godziwą rozrywkę, przy dźwiękach skrzypiec ślepego organisty, czy też na zwykłe swoje a nieuniknione bajeczki i ploteczki.

W zapusty wyszła jedna za mąż i urządziliśmy jej w Schronisku pierwszą ucztę weselną.

A skąd zebrano fundusze na to wszystko? Otóż pewna ilość dziewcząt miała swój ciężko zapracowany grosz na książeczkach K. O. lub w gotówce, i na ten cel te kwoty pożyczyły. Inne ofiarowały miesięczną swoją pensję, inne co miesiąc po pierwszym coś pożyczają, o ile się im usilnie do sumienia i do uczucia zakołata, ale na ogół dość ta sprawa idzie opornie, bo jeszcze zwłaszcza młodsze, nie rozumieją dobrze, jakiem dobrodziejstwem i koniecznością jest takie Schronisko. Innem źródłem była dwukrotna prywatnie urządzona loterja lub zabawa za małym wstępem. Rozpisało się prośby do wszystkich Stowarzyszeń i niektóre z nich małe ofiarki przysłały. Sprzedawało się przez pewien czas cegiełki, raz palmy, raz gromnice, obecnie gotują jakieś przedstawienie itp. Sodalicja Pań miała na ten cel swoją listę, wiele osób prywatnych miejscowych i zamiejscowych nas wspomogło, a wreszcie znaczną kwotę się pożyczyło na czas prawie nieograniczony. Obecnie jest dążność, żeby cały dług spoczywał jedynie na dziewczętach, bo im łatwiej będzie powoli i po małej kwocie oddawać. Za jakie 6 lat mógłby być cały dług spłacony, ale to zależeć będzie, jaka głowa rządzić będzie tem wszystkiem. We Lwowie lub Krakowie toby nie było tych trudności, bo tam liczy się na tysiące dziewcząt, ale tu, gdzie ich najwyżej jest 40, to naprawdę ciężko przychodzi. Ale trzeba mieć ufność w Bogu, że będzie ich coraz więcej, bo już mają jakiś punkt oparcia i dach nad głową. Potrzeba nam jeszcze odpowiednich Pań, któreby chciały urządzić kancelarję, biuro pośrednictwa, bibljotekę, prowadzić księgi i wogóle zawadzić system podobny, jak jest po innych większych miastach.

Pamięci zasłużonych zmarłych.

Ś. p. Katarzyna Habas.

Katarzyna Habas, urodzona w Niepołomicach w 1879 r. wstąpiła u nas do obowiązku z wiosną 1902 r., jako młoda 22 lat licząca dziewczyna.

Swoją skromnością i łagodnością, religijnością i pracowitością i bezwzględną uczciwością, zjednała sobie odrazu nasze pełne zaufanie, a z czasem nasze i naszych dzieci serca.

Troskliwa i zapobiegliwa, całą duszą oddana domowi, dzieliła z nami chwile szczęścia i chwile smutku, ostatnio w czasie choroby i po śmierci mej śp. Żony. Taką została aż do końca, a że tak było, przytaczam słowa mej śp. Żony, wypowiedziane w ostatnich chwilach życia „żal mi dzieci i męża, lecz jedyną

pociechą w tym mym żalu i smutku jest to, że zostawiam im wiernego przyjaciela-Kasię“. Niestety, niezbadane wyroki Boga sprawiły, że nasza Kochana, a nam teraz tak bardzo potrzebna Kasia, odeszła 3 lutego b. r za swą nieodżałowaną panią, niespodziewanie w dwa miesiące później.

Spoczęła, jak sobie na to rzetelnie zasłużyła, w naszym rodzinnym grobowcu i w naszych sercach. Toteż składamy



Ś. p Katarzyna Habas

cześć Jej nieodżałowanej pamięci, a za Jej duszę zanosimy codziennie modlitwę do Boga. *Józef Marusieński z dziećmi.*

Ś. p. Julja Koważ.

Dnia 15 kwietnia 1929 r. zasnęła w Panu najwierniejsza sługa nasza św. pamięci Julja Koważ.

Wstąpiła do służby do rodziców moich 16 lutego 1871 r. Przybycia jej nie pamiętam, bo miałam wtedy zaledwie 8 miesięcy — było nas kilkoro, które poczciwa Julcia wszystkie wypiastowała, między innemi Marję Teresę, kierowniczkę i założycielkę Sodalicji św Piotra Klawera, Włodzimierza, obecnego Generała OO. Jezuitów w Rzymie i wierną działaczkę zakonu SS. Urszulanek, matkę Urszulę. Mimo swej miłej powierzcho-

wności i urody była to osoba nadzwyczaj skromna i pilna — z całem zamiłowaniem oddana pracy.

Gdy w roku 1883 rodzice moi przenieśli się do Lipnicy — Julci miejsce zajęły guwernantki, a Ona została gospodynią i prawą ręką mojej matki. Po śmierci moich rodziców została u mnie, a gdy w czasie wojny wszyscy opuściliśmy dwór została sama, wiernie strzegąc naszego mienia. Pięć lat przed śmiercią ciężko chorowała z niesłychaną cierpliwością, znosząc swe cierpienia, modliła się i śpiewała, — a ostatnie jej słowa były do nas: „czy wrota zamknięte i Bóg zapłać wam za wszystko“, jest to dowodem jak umiała być czujuą i wierną.

To też miło mi jest na tem miejscu wyrazić jej słowa czci i wdzięczności od całej naszej rodziny.

Z Ledóchowskich Franciszka Ledóchowska.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Zupa Czarnina.

Robi się z podróbek i krwi gęsi, kaczek, lub prosięcia. Przy zabijaniu tychże, trzeba krew spuścić do kamiennego naczynia, a posoliwszy ją trochę, dobrze rozkłócić, aby się nie zsiadła. Nastawić rosół z kości wołowych, kawałek boczku, lub głowizny wołowej, podróbki z gęsi lub kaczki, dużo włoszczyzny, cebuli i korzeni. Gdy rosół się nagotuje, przecedzić go, wlać do chłodnego krew, dobrze rozbijając trzepaczką, dodać octu i cukru do smaku, aby zupa była słodko kwaskowata i raz jeszcze zagotować. Do wazy pokrajać mięso i podróbka w paski. oprócz tego podać osobno ugotowane na wodzie kluseczki z mąki pszennej lub łazanki. Jeżeli kto lubi, można dodać trochę suszonych śliwek ugotowanych wraz ze sokiem.

Zrazy zwijane.

Pokrajać zrazowej pieczeni na cienkie plastry, zbić dobrze, posolić, opieprzyć, posmarować musztardą, położyć na każdy cienki kawałeczek słoninki, kawałeczek ogórka i łyżeczkę surowego, oparzonego ryżu.

Na gorące masło wrzucić cienko pokrajaną jarzynkę, włożyć zraziki i dusić pod pokrywą na wolnym ogniu. Jak się zrumienią wlać kwaśnej śmietany i trochę pogotować; można również zalać rosołem.

Legumina cytrynowa.

9 żółtek utrzeć z cukrem aż do białości. Ugotowaną całą cytrynę utłuc dobrze i zmieszać z żółtkami, dodając garść pszennej mąki, na ostatku pianę z pozostałych białek i włożyć na rondel wysmarowany masłem.

SPRAWY KOŚCIOŁA.

Ojciec św. Pius XI przedłużył rok jubileuszowy do czerwca tego roku. Wydał też odezwę do całego świata i zarządził modlitwy błagalne na 19 marca wobec strasznej bezbożności i okrucieństw bolszewickich w Rosji. Odezwę Ojca św. umieszczamy poniżej.

Po Kongresie Eucharystycznym w Kartaginie, ks. Prymas Polski kardynał Hlond urządza Kongres Eucharystyczny w Poznaniu w czerwcu.

W Rzymie jeszcze nie ustają tarcia między słynnym Mussolinim i faszystami a Watykanem co do wychowania młodzieży. W państwie Ojca św. wyszły już nowe marki pocztowe.

Ojciec św. przestrzega nas Polaków, byśmy uważali i zawczasu się bronili przed bezbożnością i masonerją, która się zawzięła na nas.

Obecny nasz ks. Nuncjusz Arcyb. Marmaggi chwali Polaków za okazaną miłość i przywiązanie do Ojca św. przez czas tegorocznego Jego jubileuszu. Oprócz mnóstwa akademji ku czci Ojca św. Sodalicje Marjańskie i Krucjata Dzieci z Polski wysłały Ojcu św. wspaniałe albumy z podpisami i ofiarami duchownemi. Ojciec św. przeznaczył osobną salę w Watykanie na pamiątki z Polski. Na biurku, przy którem pracuje, ma obrazek naszej Matki N. Częstochowskiej. Kiedy żegnał pielgrzymkę polską we wrześniu, odwrócił się jeszcze i sam zaintonował: Boże coś Polskę. — Jak takiego Papieża nie kochać?!

Modlitwa za Rosję.

Ojciec św. dekretem św. Penitenciarji udzielił 300 dni odpustu za każdorazowe odmówienie poniższej modlitwy do św. Teresy od Dzieciątka Jezus za Rosję, a odpustu zupełnego, przy zwykłych warunkach, tym, którzy tę modlitwę odmawiać będą codziennie przez przeciąg jednego miesiąca:

„Pełna miłości i współczucia Święta Tereso, uproś pomoc i pociechę dla naszych braci rosyjskich, którzy stali się ofiarą długiego i okrutnego prześladowania chrześcijan. Sprowadź im stałość w wierze, postęp w miłości ku Bogu i bliźniemu i ufność ku Najświętszej Matce Bożej. Ześlij im dobrych kapłanów, którzyby naprawili świętokradztwa przeciwko św. Eucharystji i bluźnierstwa przeciw Bogu. Spraw, by przedewszystkiem wśród młodzieży zajaśniała nowym blaskiem anielska czystość i wszystkie cnoty chrześcijańskie i by ten szlachetny naród, uwolniony od wszelkiej niewoli, powrócił do jednej owczarni, którą pełne miłości Serce Zmartwychwstałego Zbawiciela powierzyło całkowicie św. Piotrowi i jego następcom i by wreszcie doznał radości uczczenia w jedności św. Kościoła Ojca i Syna i Ducha św. Amen".

List Ojca św. Piusa XI do JEm. Kardynała Bazylego Pompili, w sprawie prześladowań religijnych w Rosji.

Wasza Eminencjo!

Do głębi wzruszają Nas okropne i świętokradzkie zbrodnie, które powtarzają się i wzmagają każdego dnia przeciwko Bogu i przeciw duszom niezliczonej ludności Rosji, wszystkim drogim Naszemu sercu przez swe cierpienia, a wśród których jest tak wiele pobożnych i szlachetnych synów i ministrów świętego, katolickiego, apostolskiego, rzymskiego Kościoła, pobożnych i szlachetnych aż do heroizmu i do męczeństwa.

Od pierwszej chwili Naszego Pontyfikatu, idąc śladem Poprzednika Naszego ś. p. Benedykta XV, pomnażaliśmy wysiłki Nasze, by wstrzymać okropne prześladowanie i oddalić wielkie nieszczęścia od tych narodów. Zwróciliśmy się również z wnioskiem do państw reprezentowanych na konferencji genewskiej, proponując, by za wspólną zgodą wydać deklarację, któraby mogła oszczędzić wielu plag Rosji i całemu światu i by w tym celu ogłosić wspólnie, jako uprzedzający warunek przed uznaniem rządu sowieckiego, poszanowanie przez niego sumień, wolności kultów i dóbr Kościoła.

Niestety, te trzy punkty, które miały być przedewszystkiem deską ratunku dla tych hierarchji kościelnych, nieszczęśliwie odłączonych od jedności katolickiej, zostały odrzucone ze względów doczesnych, które z drugiej strony byłyby pewnie osiągnięte, gdyby różne rządy uszanowały przedewszystkiem prawa Boga,

Jego królowanie i Jego sprawiedliwość; niestety, po raz wtóry odrzucona została Nasza bezpośrednia interwencja, podjęta dla ocalenia przed zniszczeniem i dla zachowania dla ich tradycyjnego i religijnego użytku naczyń świętych i obrazów, które stanowią skarbiec pobożności i sztuki, drogi dla wszystkich serc w Rosji.

Mieliśmy jednak pociechę, że udało Nam się uratować od grożącego śmiercią procesu i wspomóc skutecznie Głowę tej hierarchji, niestety, odłączonej od jedności z Nami, Partjarchę Tichona, gdy jednocześnie z ofiar całego świata katolickiego ratowano od głodu i strasznej śmierci więcej niż 150.000 dzieci, żywionych codziennie przez naszych wysłanników, dopóki ci ostatni nie byli zmuszeni opuścić swą szlachetną pracę, bo tam godzono się raczej na wydanie wyroku śmierci na tysiące niewinnych istot, niż na to, by pozwolić na ich żywienie przez miłość chrześijańską,

Ta świętokradzka bezbożność zwróciła się ze swą furją nietylko przeciw kapłanom i wiernym dorosłym, wśród których, oprócz wielu innych ofiar, wiernych sprawie Bożej, w szczególny sposób wspominamy Naszych najdroższych synów, kapłanów i zakonnice katolickie, więzionych, zsyłanych, skazywanych do robót ciężkich, z dwoma ich Biskupami, Naszymi Czcigodnymi Braćmi, Bolesławem Słoskanem i Aleksandrem Frisonem i z Naszym przedstawicielem dla obrządku słowiańskiego, Egzarchą katolickim, Leonidasem Fiodorowem; lecz organizatorowie walki ateistycznej i „frontu antyreligijnego“ zachcieli przedewszystkiem zepsuć młodzież, nadużywając, jej naiwności i nieświadomości i zamiast dać jej naukę, wychowanie i kulturę, które zresztą jak szlachetność, sprawiedliwość i dobrobyt, nie mogą się rozwinąć i kwitnąć bez religji, zorganizowano ją w „ligę bojowych bezbożników“, chcąc pokryć upadek moralny, kulturalny i ekonomiczny bezpłodną i nieludzką działalnością, w której dzieci namawia się do oskarżania swych rodziców, do profanowania i niszczenia gmachów i godeł religijnych, a przedewszystkiem do zbrukania swych dusz wszelkiego rodzaju występkami i najbezwstydniejszemi bałamuctwami materjalistycznemi, a jej przewodnicy, chcąc zniszczyć Boga i religję, doprowadzili do ruiny inteligencji, a nawet samej natury ludzkiej.

Wobec tych nadużyć, któreśmy nie raz jeden z bólem podkreślali w Naszej przemowie na konsystorzu i ostatnio w Naszej Encyklice o wychowaniu młodzieży, nie przestaliśmy codziennie modlić sami i nawoływać do modlitw za te miljony dusz odkupionych krwią Jezusa Chrystusa i popychanych, zmuszanych do profanowania swego chrztu, tradycyjnej pobożności swych rodzin do Najśw. Panny, a nawet ostatnich śladów czci i poszanowania, należnego domowemu sanktuarjum. Później, by mieć zapewnioną współpracę w Naszych wysiłkach przeciwko tak wielkiemu złu, ustanowiliśmy specjalną komisję dla spraw Rosji, powierzając jej kierownictwo, jak dobrze Waszej Eminencji wiadomo, Naszemu drogiemu Synowi, Kardynałowi Ludwikowi Sincero. W pierwszych zaraz tygodniach Naszego Pontyfikatu zatwierdziliśmy i opatrzyli odpustami akt strzelisty „Zbawicielu świata, zbaw Rosję“ i teraz jeszcze, w ostatnich miesiącach dwa teksty modlitw, w których naród rosyjski poleca się opiece słodkiej cudotwórczyni z Lisieux, Świętej Teresie od Dzieciątka Jezus. Zatwierdziliśmy również powziętą w ubiegłym listopadzie inicjatywę Naszego Instytutu Studjów Orjentalnych, by urządzać naukowe i oparte na dokumentach odczyty, celem zapoznania szerokiego ogółu z niektóremi świętokradzkiemi zamachami, jakie przeprowadza liga bojowych bezbożników na niezmierzonem terytorjum sowieckiem, wychodząc daleko poza i wbrew tekstowi, już samego przez się antyreligijnemu, Konstytucji rewolucyjnej.

Z zadowoleniem stwierdziliśmy, że przykład, dany w Rzymie, w miesiąc potem był naśladowany przez urządzanie odczytów i zebrań podobnych w Londynie, Paryżu, Genewie, Pradze i w innych miastach.

Lecz publiczne i urzędowe zgorszenie, płynące z tylu bestjalstw i bezbożności, wymaga bardziej jeszcze powszechnego i uroczystego naprawienia i wynagrodzenia tych niesłychanych szkód.

W czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia nietylko zostały zamknięte

setki kościołów, spalone całe masy obrazów, zmuszono do pracy wszystkich robotników i uczniów w szkołach i zniesiono świętowanie niedziel, lecz tak posunięto się daleko, by zmusić roboiników fabrycznych, mężczyzn i kobiety do podpisania deklaracji, stwierdzającej ich formalną apostazję i nienawiść do Boga, pod grozą, że zostaną im odebrane ich karty na chleb, ubranie i mieszkanie, bez czego każdy mieszkaniec tego nieszczęśliwego kraju musiałby umrzeć z głodu, nędzy i zimna Oprócz tego we wszystkich miastach i wielu wioskach zorganizowano haniebne karnawałowe widowiska, podobne tym, jakie zagraniczni dyplomaci mieli przed oczyma w samej Moskwie, w centrum stolicy w czasie świąt Bożego Narodzenia: widziano przejeżdzające platformy, na których zgromadzona gawiedź, ubrana w szaty liturgiczne, szydziła i pluła na krzyż, i na wielkich samochodach ciężarowych obwożono duże choiny, na których wisiały powieszone za szyję manekiny, przedstawiające biskupów katolickich i prawosławnych. W samem centrum miasta inna grupa wyrzutków młodzieży popełniała wszelkiego rodzaju czyny świętokradzkie przeciw krzyżowi.

Dlatego, pragnąc sami w sposób możliwie najlepszy uczynić akt wynagrodzenia za te wszystkie zbrodnie i świętokradztwa, jak również i w tym celu, by wezwać do wynagrodzenia wiernych całego świata, postanowiliśmy wezwać Waszą Eminencję na dzień uroczystości św. Józefa 19-go marca do Naszej bazyliki św. Piotra i prosić o odprawienie na grobie Księcia Apostołów Mszy św. ekspijacyjnej, błagalnej i wynagradzającej za tak liczne i tak okropne zniewagi Boskiego Serca. jak również o zbawienie tych dusz, poddanych teraz tak ciężkiej próbie, i o podniesienie ukochanego Naszego narodu rosyjskiego, by ustała wreszcie ta wielka udręka i by jednostki i narody powróciły jak najprędzej do jedynej owczarni jedynego Zbawiciela i Odkupiciela Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Po modlitwie do Serca Najświętszego o przebaczenie i miłosierdzie dla ofiar i dla samych katów, błagać będziemy Najświętszą i Niepokalaną Marję Pannę, Matkę Boską i Jej przeczystego Oblubieńca św. Józefa, Patrona Kościoła powszechnego, szczególnych opiekunów Rosjan, św. Aniołów, św. Jana Chrzciciela, św. Mikołaja, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma i św. św. Cyryla i Metodego, jak również i wszystkich innych Świętych, a w szczególności św. Teresę od Dzieciątka Jezus, której w specjalny sposób poruczyliśmy przyszłość tych dusz.

Prosząc Waszą Eminencję, by wydała odpowiednie zarządzenia dla przygotowania tej uroczystej suplikacji. jesteśmy pewni, że nie tylko duchowieństwo i ludność Naszego Rzymu, lecz także wszyscy Nasi Czcigodni Bracia w Episkopacie katolickim i cały świat chrześcijański połączy się z naszemi błaganiami w tym samym dniu lub inne święto, uprzednio ogłoszone.

Pewni będąc, że Opatrzność Boska w chwili przez Nią wybranej, przygotuje i udzieli konieczne środki, by naprawić zniszczenie moralne i materjalne tych niezmiernych przestrzeni, które stanowią szóstą część lądów ziemi, z całym zapałem duszy będziemy trwali na tej modlitwie wynagradzajacej i błagalnej. która wyjedna — mamy tę ufność — miłosierdzie Boże nad narodem rosyjskim.

W tej nadziei z całego serca udzielamy Waszej Eminencji i wszystkim tym, którzy się złączą z Nami w tej krucjacie modlitw, apostolskiego błogosławieństwa, jako zadatku łask niebieskich.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 2-go lutego w uroczystość Oczyszczenia Marji Panny roku 1930, ósmego Naszego Pontyfikatu. *Pius Pp. XI.*

Co słychać w Polsce?

W Staruni koło Borysławia znaleziono i odkopano przedpotopowe zwierzę z mięsem i skórą. Przewieziono je do muzeum do Krakowa.

Pod Tarnowem otwarto olbrzymią fabrykę azotniaku (sztucznego nawozu

na pola), zbudowaną kosztem 100 miljonów zł. Miejscowość nazwano od P. Prezydenta Polski: Mościcami.

W Gdyni nad naszem morzem wystawiono już 638 budynków tak, że powstało z nich poważne miasto; a rozbudowuje się dalej. Szkoda tylko, że i tam dostają się kochani nasi... pejsacze.

Sejm nasz uchwalił budżet wynoszący około 3 miljardy w wydatkach, a o 100 miljonów wyższy w dochodach. Według zdania znawców, powinna Polska wydać najwyżej do 2 miljardów. Teraz pracuje sejm nad ulepszeniem dotychczasowej wadliwej Konstytucji t. j. praw, któremi Polska ma się rządzić.

Z Niemcami zawarliśmy układ handlowy na wywóz i przywóz towarów.

Coraz częściej występują u nas jacyś bezbożnicy t. zw. wolnomyśliciele, zwłaszcza wśród nauczycielstwa przeciwko wierze św. i wychowaniu katolickiemu dzieci w szkole.

Co słychać na świecie?

Ostatecznie na konferencji w Hadze zdecydowano, co mają Niemcy za przegraną wojnę według t. zw. planu Yung'a płacić. Pozostaje pytanie, czy zapłacą uczciwie? Ponadto Niemcom roi się jeszcze wciąż w głowach, że odbiorą nam Śląsk i Pomorze — ano, niech spróbują!

Wielkie miasto amerykańskie Chicago, wskutek nieuczciwej administracji, bankrutuje. Kto też będzie za nie płacił?!

W Rosji rząd bolszewicki, choć się tego wypiera, walczy już z samym P. Bogiem gorzej od szatana, który tych zbrodniarzy widać już zupełnie opętał.

W Hiszpanji dotychczasowy dyktator gen. Primo de Rivera ustąpił, a kierownictwo rządu objął jego przeciwnik gen. Berequanger.

WESOŁY KĄCIK.

Mały Piotruś starszej siostrze udającej się na bal, daje małe pudełko.

— Co to jest? pyta siostra — otwiera i widzi w pudełku żywe glisty — a to na co?

— Jakto na co? odpowiada malec — przecież tatuś mówił, że masz sobie złapać jaką grubą rybę!

* * *

Słuszna uwaga. Małe dziewczynki są bardzo miłe — starsze jeszcze milsze — no to skąd się biorą złe żony?

* * *

Pańska żona mówi, że jedziecie do Włoch — co pan na to?

— Ano, niech sobie mówi tak dalej!

Gawęda Małgośki z Pleciugów Gębatej.



Pochwolony! Psysłam ci wom w odwiecez do Ksindza rydachtura z cieka wości, jak un ten nas Głos pise — i zastałam tam Ksindza Kuletora. A on mi pedo: Małgośko! abo co? jo na to grzecnie. A idź no se obeźryj nas śpitolik i kaplice w Stowarzysyniu! Posłam i o retyści! Dzieuchy! pedom — jak wy mocie suminie godać, ze wy takie bidne? To ani hrabiny nie majom tygo, co tu widze. Lezom se dzieuchy na łużeckach cyściuśko, aze ocy bolom patseć — jedna bieluśko ubrano chodzi od jedny do drugi i pyto, cy ji co nie potsa? a moja ty tako a owako — i pogłosko po gembusi i poprawi zogłówek — jej!.. ta to i w niebie nie ma lepij. Nic jeno zaro zapisuje sie do Stowarzysynio i jak me ino co na wnątrzu, abo jaki zomb abo co ozboli, zaro se tu psyńde i lęgne... choć roz se człowiek uzyje na tym bidnym świecie — bo tyz nikogusińko kole siebie — ot bidno sirota i tylo... buu...

A jagem wom wesła do kaplicy!.. joj! co wom tam za cudność! Jak wom nie buchne na kolana, nie zacne całować świntyj ziemi... bo to wom i samego P. Jezsa na ontorzu majom! Rety! mało dusa ze mnie nie wysła! Utarłam se porządnie od płacu niuchocke we fartusek i zacynom godać świnty pocirz... O Psenojświntsy Jezusicku... a tu ci fyrt... syćkie lampki sie zapoliły — zeby jesce jonieli zaśpiwali, to jus rychtyg bym myślała, ze jo jus w niebie. Boze! i to syćko majom bidne dziewcynta słuzonce — kaj to insy mo?

A ktoz wom to dzieuchy, pytom, to syćko tak zrobieł?

— Ha no pedają mi, — myśmy składały co tam mogły, a nas ksiądz Kuletor i Zarzond tak to piknie uzondzieli, ze cud! A dyć momy tyz swoje urnoty i kielichy i co potrza do świntyj słuzby i dzieuchy nie załujom, zeby syćko beło nojpiknijse, sprawiedliwie.

— A cy to we syćkich Stowarzysyniach tak je? pytom jo?

— A no takby powinno być — gawendzom. I w Stowasyniach św. Zyty we Lwowie i w Poznaniu to tak je — moze jesce indzij. Bo widzis Małgoś to je tak: do jedna złotygo, to je jedyn złoty i co sie za nigo sprawi? a jak sie zbierze tysionc dzieuch i do kuzdo po złotym, to ji ta nie ubencie, a bedzie juz tysionc złotych — to juz mozno coś zrobić. Lotygo dobze jak som Stowazysynia, a Stowazysynio Związku, chtóry chcymy stwozyć. Ale cy to syćkie dzieuchy rozumiejom? Idzis? my ta w Krakowie momy 2 kamienice, i posesyjom z dworem i 30 morgów i najpikniejsom wile w Zakopanym i...

— O lo Boga! naie końc, bo mi sie co z zdu zrobi — wdowa na to. To naprowde wile mocie? nie łzecie nic? No to straśnie głupie dzieuchy te, co sie nie zapisujom do św. Zyty... Juz jo odtond bede Zytkom i bede w piorun prosić Pon Jezusa, zeby syćkie oświecił i do kupy do św. Zyty pozbirół i poredze kuzdej, coby była Zytkom jak jo, wasa syćkie wos do kupy miłujonco. *Małgośka z Pleciugów Gembata.*

KOMUNIKATY.

Upraszamy wszystkie Zarządy Stowarzyszeń o łaskawe przysyłanie nam wykazów zmarłych członków ostatniego roku, oraz budujących szczegółów z ich życia.

Prosimy o rychłe uiszczanie prenumeraty.

Redakcja „Głosu Dziewcząt“
już obecnie
składa wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom
naszego pisemka serdeczne życzenia
„Wesołego Alleluja“.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. – Odpowiedzialna redaktorka: Aniela Kaczmarczyk Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.
Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.